

Prof. Dr. WACŁAW JASIŃSKI.

BIBLIOTEKA
Szpitala im. Karola i Marii
Dla Dzieci
Nr. 125.

Z wycieczki naukowej zagranicę.

Odbitka z Pamiętnika Wileńskiego Tow. Lekarskiego.

Rok IX. Zeszyt 5.

W I L N O.

Tow. Wydawnicze „POGOŃ”, Drukarnia „PAX”, ul. Św. Ignacego 5.
1933.



www.dlibra.wum.edu.pl

Prof. Dr. WACŁAW JASIŃSKI.

Z wycieczki naukowej zagranicę.

Odbitka z Pamiętnika Wileńskiego Tow. Lekarskiego.

Rok IX. Zeszyt 5.

W I L N O.

Tow. Wydawnicze „POGOŃ”, Drukarnia „PAX”, ul. Św. Ignacego 5.
1933.



**Biblioteka Główna
WUM**



Prof. Dr. WACŁAW JASIŃSKI.

Z wycieczki naukowej zagranicę.

W końcu grudnia 1932 roku otrzymałem od Pana Ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego urlop naukowy na przeciąg II trymestru dla zwiedzenia klinik dziecięcych krajowych i zagranicznych.

Celem mojej podróży było zgromadzenie materiału naukowego do zapowiedzianego na XIV Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich referatu programowego o leczeniu kiły wrodzonej.

Chodziło mi przytem nie tylko o materiał książkowy, lecz w pierwszym rzędzie o poznanie placówek, prowadzących walkę z kiłą, oraz ludzi, stojących na czele tych instytucyj.

Zacząłem od Warszawy, gdzie dorobek nasz na polu walki z kiłą przedstawia się dosyć pokaźnie, jak mi nie o tem przekonało zwiedzenie: oddziału dla dzieci w szpitalu św. Łazarza (dr. Michałowski), pracowni serologicznej i oddziału dla dzieci kiłowych w Domu Wychowawczym (doc. dr. Straszyński i dr. Wit. Borkowski) poradni Tow. Eugenicznego (dr. T. Welfle) oraz konferencje z przedstawicielami Departamentu Zdrowia w Ministerjum Opieki Społecznej (dr. Kowalczewski i dr. Tubiasz), Wydziału Opieki Społecznej Magistratu (naczelnik dr. C. Wroczyński, dr. Łącki) i Wydziału Obyczajowego (dr. Wikt. Borkowski) — wreszcie dłuższa rozmowa z Prezesem Pol. Tow. Eugenicznego dr. L. Wernicem, inicjatorem cyklu wykładów o kile wrodzonej, wydanych nakładem Towarzystwa w sporym zeszycie, z obszerną pracą dr. L. Wernica, poświęconą leczeniu kiły wrodzonej.

Klinika Dermatologiczna Uniwersytetu Warszawskiego oraz poradnie przeciwkiłowe, wchodzące w skład poszczególnych Ośrodków Zdrowia st. m. Warszawy były mi już znane, a materiał statystyczny dotyczący tych poradni otrzymałem dzięki uprzejmości dr. Tubiasza i dr. Łąckiego.

Pobyt mój w Warszawie przeciągnął się nieco; do celowego użycia tego czasu dopomógł mi najżyczliwiej dyrektor kliniki dziecięcej U. W. prof. dr. M. Michałowicz. Z „rodziną pedjatryczną”, skupiającą się w zarządzie Pol. Tow. Pedjatrycznego, Klinice dziecięcej U. W. i Szpitalu Karola i Marji w Warszawie łączą mnie oddawna serdeczne stosunki, — rad byłem przeto, że te węzły zacieśniły się jeszcze bardziej i że przed wyjazdem do obcych miałem możność przyjrzeć się zbliska codziennej pracy naszych placówek naukowych.

Z prawdziwym uznaniem chcę tu podkreślić to, co stwierdziłem podczas dalszej swej wycieczki, — że na współpracę naukową i wymianę myśli wśród personelu lekarskiego poszczególnych zakładów zwraca się u nas w Polsce znacznie większą uwagę, niż zagranicą.

W początku lutego 1933 r. udałem się do Berlina, który znałem z dłuższego pobytu w ostatnim roku przed wybuchem wojny. Chciałem odświeżyć sobie w pamięci i ocenić rozwój poszczególnych zakładów naukowych, jak również poznać poglądy i działalność ludzi, stojących na czele walki z kiłą, tak skutecznie i umiejętnie prowadzonej w państwie Niemieckiem.

Wybitny kierownik kliniki dziecięcej Uniwersytetu Berlińskiego profesor A. Czerny, w jesieni 1932 r. ustąpił z katedry z powodu wieku. — Odtąd klinika znajduje się pod kierownictwem profesora dr. G. Bessau, znanego autora wielu prac z zakresu odżywiania niemowląt i immunologii, do niedawna kierownika kliniki dziecięcej uniwersytetu w Lipsku.

Klinika Berlińska posiada nader przestarzałe i nieodpowiadające współczesnym wymaganiom budynki; urządzenia jednak pomocnicze (Rentgen, pracownia), obszerna biblioteka oraz dobór sił naukowych (3 profesorów, prócz dyrektora kliniki) — czynią z niej wartościowy warsztat naukowy z dobrze opracowanym i ciekawie przedstawianym materiałem klinicznym.

Prof. Bessau jest dobrym wykładowcą; — poglądy swoje, niekiedy sprzeczne z utartymi w pedjatrji, wypowiada wobec młodocianego audytorjum nieraz może zbyt śmiało i bezwzględnie. Bardzo energicznie n. p. występował prof. Bessau przeciwko rozpoznawaniu przewlekłego zapalenia wyrostka robaczkowego u dzieci, które zdaniem jego nie istnieje; pomija się zaś — wedł. prof. Bessau — w rozpoznaniach sprawę zespołu pierwotnego gruźlicy w jamie brzusznej. Do rozpoznawania tej postaci gruźlicy dopomagają rentgenogramy, w szczególności zdjęcia, dokonane po zastosowaniu odmy brzusznej (pneumoperitoneum); klinika berlińska posiada bogatą kolekcję zdjęć tego rodzaju.

Liczba hospitantów, szczególnie cudzoziemców, wybitnie zmniejszyła się w ostatnich latach — „ogon“ na obchodach kliniki składał się conajwyżej z 20 lekarzy z asystentami, gdy w dawnych latach liczba hospitantów przekraczała 70—80 osób i prof. Czerny omawiał materiał z lekarzami na sali wykładowej, nie będąc w stanie ze względów technicznych wprowadzić wszystkich na sale chorych.

W klinice prof. Bessau przyjęto mnie życzliwie, dając możliwość korzystania bez ograniczeń z biblioteki; — bywałem również obecny na wykładach i obchodach, a prof. Bessau wciągał mnie nieraz w dyskusję, omawiając przypadki chorobowe.

Pragnąc odświeżyć sobie w pamięci dawniej mi znane szpitale dziecięce, udałem się po informacje do Związku docentów (Robert Koch Platz 2). — Przewodniczący tego Związku prof. dr. Adam (okulista) poświęcił mi dużo czasu i udzielił najważniejszych wiadomości. Nie wypadły one dla mnie pomyślnie, gdyż w tym czasie właśnie nastąpiło kilka zmian personalnych, utrudniających zwiedzenie zakładów. Dyrektor wielkiego szpitala dla dzieci (Kaiser u. Kaiserin Friedrich Krankenhaus w Weding) — dobrze mi znany profesor H. Finkelstein, wybitny uczony, doskonały klinicysta i zawsze miły dla cudzoziemców — ustąpił niedawno (z powodu wieku). Następca jego prof. dr. L. F. Meyer znany mi był również, jako długoletni współpracownik prof. Finkelsteina, a później kierownik zakładu dla dzieci („Kinderazyl)*, skąd wyszły nader ciekawe prace z zakresu zaburzeń odżywiania i przemiany materji niemowląt.

Prof. L. F. Meyer na nowej placówce najwidoczniej dążył do zachowania tradycji swego poprzednika co do wszechstronnego opracowywania materiału szpitalnego; ze względu jednak na niedawne objęcie swego stanowiska, a może i nastroje polityczne, sprawiał wrażenie pozbawionego zwykłej pewności siebie i pogody. Wtrącę tu nawiasem, że zarówno prof. L. Meyer, jak jego dawny współpracownik dr. Nassau (z którym zetknąłem się później) oraz wymieniony wyżej prof. Adam poznali Wilno i jego okolice (Oszmiana) podczas wielkiej wojny światowej.

W szpitalu, prowadzonym obecnie przez L. F. Meyera, wybudowano przed kilku laty pawilon obserwacyjny, (względnie dla chorych zakaźnych), przystosowany według nowoczesnych sposobów do leczenia w poszczególnych pomieszczeniach obok siebie różnych jednostek chorobowych (zamiast oddzielnych pawilonów dla płonicy, błonicy i t. p.). Z pierwszego rzutu oka widać, że pawilon ten został zbudowany mniej solidnie i tańszym kosztem, niż dawne oddziały szpitalne — urządzenia jednak są celowe i dobrze pomyślane. Szpital naogół sprawia wrażenie poważnej placówki naukowej z dużym i ciekawym materiałem. Pragnę podkreślić wybitną uprzejmość starszego ordynatora tego szpitala (dr. Paschlau) i jego gotowość zapoznania mnie z materiałem szpitalnym; dzięki temu zaraz pierwszego dnia miałem możliwość być obecnym podczas pylorotomji (sposobem We-

ber - Ramstedta), dokonanej bardzo szybko i sprawnie przez ordynatora miejscowego oddziału chirurgicznego dr. Lange; wynik zabiegu był bardzo dobry.

Zwiedziłem również imponujący mi przed 20 laty Zakład państwowy do zwalczania śmiertelności niemowląt (Kaiserin Viktoria Augusta Haus); zauważyłem odrazu, że dyrektor tego zakładu (dziś już nieżyjący prof. dr. L. Langstein) bardzo podupadł na zdrowiu; „pochyliły się ku starości“, i to w stopniu bardzo znacznym również sale i urzędzenia tego zakładu; trudności budżetowe instytucji widoczne są wszędzie. Z nowych urzędzeń i w tym zakładzie przybył pawilon obserwacyjny, urządzonej współcześnie, lecz zbyt szczupły i przeładowany. Zakład w dalszym ciągu skupia w swych murach szeroko prowadzoną akcję opieki nad niemowlętami i małymi dziećmi; akcją tą kieruje dzielnie prof. dr. Rott, który okazał mi wiele uprzejmości i zainteresowania. W gronie lekarzy zakładu spotkałem uchodźców z Rosji (dawnych Niemców nadbałtyckich), którzy przyjęli obywatelstwo niemieckie i zaaklimatyzowali się w nowej ojczyźnie. Od nich otrzymałem adres dużej kolonii lekarzy Rosjan, którzy obawiali się współżycia z władzami sowieckimi i od kilkunastu lat mieszkają w Berlinie, prowadząc instytucje społeczno-lekarskie i kulturalne dla swych ziomeków uchodźców. Kierownik poradni rosyjskiej (Nachodstr. 10), nieco starszy kolega mój z uniwersytetu warszawskiego (dr. Aksienow), wspominał nie bez rozrzewnienia lata, spędzone w Polsce, tak odmienne od obecnej doli tych tułaczy.

Z zakładów szpitalnych dla dzieci zwiedziłem jeszcze bardzo dokładnie duży oddział (z osobnym terytorjum) szpitala miejskiego w Lichtenbergu (dzielnica podmiejska). Oddział ten zasługuje na poznanie, gdyż posiada obszerne i nowoczesnie urządzone gmachy i duży materiał (200 łóżek), lekarzy zaś pracuje tam niewielu. Oddział ten interesował mnie ze względu na osobę kierownika, którym jest prof. dr. Erich Müller, wielce zasłużony twórca nowych metod leczenia kiły wrodzonej, ten sam, który w roku 1913 wprowadził leczenie dużymi dawkami neosalvarsanu obok stosowanego jednocześnie kalomelu, — obecnie zaś propaguje leczenie doustne spirocydem (u nas stovarsol) w dawkach b. wysokich: E Müller podaje nawet niemowlętom po 4 tabletki á 0,25 (t. j. 1,0 stovarsolu pro die), stosując to leczenie z niewielkimi przerwami w ciągu 14 tygodni (77 okresów po 10 dni leczenia i 7 × 4 dni przerwy) — Müller uważa, że podane w ten sposób w ciągu jednej kuracji 50,0 lub wyżej stovarsolu wystarczają do wyleczenia kiły i w ogromnej

większości przypadków czynią zbędnem powtarzanie kuracji. Materiał kiłowy, jakim obecnie M. rozporządza, jest zresztą szczupły — wśród tego materiału dostrzegłem niemowlę, u którego w przebiegu leczenia stovarsolem zanotowano na karcie obecność krwi i białka w moczu — E. Müller nie przypisał jednak tych objawów działaniu ubocznemu stovarsolu, uzależniając je od samej kiły. E. Müller sprawia naogół wrażenie fanatyka, w najlepszym zresztą słowa tego znaczeniu; dyskusja z nim jednak jest z tego powodu nieco trudna. Poglądy E. Müllera są w wielu punktach sprzeczne z poglądami drugiego znawcy kiły wrodzonej prof. dr. A. Buschke, którego odwiedziłem również w jego oddziale dla chorych skórnych i wenerycznych w olbrzymim szpitalu im. Rudolfa Virchowa. Prof. Buschke wyraził zdziwienie, że szukam materiału do pracy o kile wrodzonej w Berlinie, gdzie kiła wrodzona jest obecnie rzadkością. Co do zwalczania kiły, zgodził się łatwo, że największe znaczenie posiada leczenie ciężarnych i wyrażał się przychylnie o pracy w tym kierunku dr. Philippa, docenta kliniki położniczej w Berlinie, który stosuje energiczne leczenie kobiet kiłowych w czasie ciąży. Było to dla mnie miłą niespodzianką, gdyż w piśmiennictwie znajdują się wzmianki, że Buschke jest przeciwnikiem leczenia ciężarnych. Doc. Philippa odszukałem również (klinika prof. Stöckela) i otrzymałem od niego odbitki prac i pewne wyjaśnienia. O leczeniu kiły wrodzonej rozmawiałem jeszcze z dr. Nassau, autorem ogłoszonej niedawno (1932) obszerniejszej i wartościowej pracy o kile wrodzonej; w pracy tej uwzględnione zostało b. dokładnie i wszechstronnie piśmiennictwo (nie wyłączając prac autorów polskich).

Z dużą uprzejmością i zainteresowaniem udzielił mi także wiadomości i materiału statystycznego dr. Roeschmann, poważny działacz na polu walki z chorobami wenerycznymi, długoletni sekretarz i główny motor niemieckiego Towarzystwa do walki z chorobami płciowymi („Deutsche Gesellschaft zur Bekämpfung des Geschlechtskrankheiten“). Miałem sposobność być na odczycie popularnym dr. Roschmanna, urządzonym podczas t. zw. „dni zdrowia“, przeznaczonych na propagandę higieny i zwalczania partactwa leczniczego w Berlinie — zaimponowało mi przedewszystkiem przepełnienie olbrzymiej sali oraz wielkie zainteresowanie, z jakim słuchano doskonałego zresztą prelegenta i jego żywego odczytu. Towarzystwo do walki z chorobami płciowymi nie ustaje w swych staraniach co do uzupełniania wprowadzonej już w życie w Berlinie ustawy o walce z chorobami wenerycznymi, — ulepsza również wzory ankiety do

lekarzy w celu zebrania możliwie dokładnych danych o rozpowszechnieniu chorób pćciowych w Niemczech.

Pisząc o pobycie swym w Berlinie w okresie pożaru Reichstagu, wyborów i zwycięstwa nowych rządów, nie mogę nie wspomnieć choć słówkiem o nastrojach miasta, stosunku mieszkańców do obco-krajowców oraz nastrojach ludności polskiej w Niemczech w tych historycznych momentach.

Mając na względzie wyłącznie cele naukowe, nie starałem się badać głębiej jakichkolwiek przejawów życia politycznego; mogę przeto mówić tylko o tem, co samo rzucało się w oczy. Otóż przed wyborami i w dzień wyborów (4 III 1933) w Berlinie panowała raczej depresja, niż podniecenie; — walki wyborczej lub nawet jakiegokolwiek ożywienia nie dostrzegłem w sąsiedztwie kilku lokali wyborczych. Po zwycięskich wyborach zaznaczyła się już wyraźniej postawa oddziałów szturmowych, co po tygodniu zresztą doprowadziło do znanych gwałtów. Pierwsze ofiary tych gwałtów miałem możność widzieć w Konsulacie Rz. P. w przeddzień swego wyjazdu z Berlina. Osobiście nie doświadczyłem w Berlinie żadnych przykrości, nie tylko ze strony profesorów i lekarzy lub personelu pomocniczego klinik i zakładów, lecz i ze strony mieszkańców miasta — pomimo, że spotykałem się dość często ze znajomymi i w miejscach publicznych rozmawialiśmy bez skrępowania po polsku. Co do nastrojów wśród mniejszości polskiej w Niemczech, to odczuwano tu jako krzywdę i niesprawiedliwość ograniczenia praw wyborczych oraz zawieszenie organów prasy polskiej; jak się dowiedziałem, te ograniczenia miały skutek odwrotny, bo przyczyniły się raczej do wzrostu liczby osób, które podczas wyborów opowiadały się otwarcie za przynależnością do narodowości polskiej; zauważono to zarówno w Berlinie, jak zwłaszcza na prowincji. Jeszcze słówko o wojnie. Obawa wojny była wówczas tak rozpowszechniona w Warszawie, że wielu znajomych powstrzymywało mnie z tego powodu usilnie od wyjazdu do Niemiec; wśród Polaków w Berlinie nie spotkałem najmniejszego zaniepokojenia w tym kierunku: sądzono tu raczej, że walki wewnętrzne absorbują tak wybitnie sfery rządzące, że myśl o wojnie i wykonaniu „haseł odwetowych“ z konieczności musi odejść na plan dalszy.

W połowie marca postanowiłem zwiedzić kliniki dziecięce w innych miastach niemieckich i rozpocząłem od Frankfurtu nad Menem. Klinika dziecięca zajmuje tu osobny budynek piętrowy w pięknie położonym (nad Menem) i dobrze urządzonym szpitalu miejskim. Oprócz

głównego gmachu, otwarto tu niedawno pawilon zakaźny, pokazywany z chlubą przez dyrektora kliniki (prof. v. Mettenheim) i stano-
wiący, jak było widać, owoc jego długich rozważań i narad z archi-
tektami, którzy przeprowadzili nader celowo i gustownie budowę te-
go pawilonu. Prof. dr. von Mettenheim, poważny i ogólnie znany
pedjatra, a niezwykle miły człowiek, poświęcił mi dużo czasu, wo-
bec czego mieliśmy możliwość omówienia wielu tematów. Co do le-
czenia kiły, to we Frankfurcie stosowany jest dość często stovarsol
(spirocid), lecz w małych dawkach. — Zainteresowano się tutaj wy-
próbowaną przez nas w Wilnie dyetą jabłkową; ostatnio jednak we
Frankfurcie używane są częściej preparaty pektyny zamiast jabłek:
Soja rozpowszechniana jest szeroko przez klinikę w postaci osobnej
pożywki (Sojabasan) według przepisu prof. Madera, asystenta kliniki.
Klinika we Frankfurcie naogół sprawiła na mnie b. dodatnie
wrażenie.

Z Frankfurtu udałem się do Heidelberga, który pociągał mnie
zarówno jako ciekawe miasto o pięknych tradycjach, jak i ze wzglę-
du na osobę dyrektora kliniki — prof. Moro — wybitnego pedjaty —
i znanych mi z prac asystentów jego (prof. Gyorgy i dr. W. Keller).
O ile miasto sprawiło istotnie niezatarte wrażenie, w samej klinice
doznałem pewnego zawodu, wywołanego zresztą przez nieprzyjazny
dla mnie zbieg okoliczności, albowiem prof. Moro był właśnie na
wyjeździe.

Klinika dziecięca mieści się w dawno wybudowanym z ofiar
prywatnych szpitalu dziecięcym (Luisenstift) i jakkolwiek posiada
dużo miejsca (200 łóżek) i znać w jej urządzeniach staranie o wpro-
wadzenie ulepszeń, jednak nie sprawia ona wrażenia nowoczesnej
instytucji: zdaję sobie sprawę, że wrażenie to, oparte na powierz-
chowych spostrzeżeniach, nie zmniejsza znaczenia kliniki, jako wy-
bitnej placówki naukowej.

Podobne wrażenie sprawiła na mnie i następna klinika, jaką
zwiedziłem, w Würzburgu. Udałem się tam ze względu na osobę
kierownika, którym jest prof. dr. H. Rietschel, dobrze znany z na-
zwiska nie tylko pedjatom, lecz wszystkim, którzy interesują się kiłą
wrodzoną. Poglądy Rietschel'a na patogenezę kiły wrodzonej nie
były dla mnie nowe; co do leczenia, to autor ten obawia się dotąd
stosowania wysokich dawek spirocydu według metody Müllera. Z te-
matów, jakie omawialiśmy podczas wizytacji kliniki, wspomnę o do-
brych wynikach, jakie otrzymywał Rietschel, stosując szczepionkę ko-
kluszową w celach zapobiegawczych. Nadmienię jeszcze, że prawą

ręką kierownika kliniki w Würzburgu jest b. miły kolega — słowianin (z Rosji); liczba lekarzy w klinice w stosunku do dużego materiału jest niewielka. Prof. Rietschel pokazał mi w Würzburgu drugą ciekawą instytucję dziecięcą: wspaniale urządzony żłobek dla niemowląt (Maria Theresia Säuglingsheim), składający się z całego szeregu małych celek oszklonych (ogółem 80 łóżek) z nowoczesnymi celowymi urządzeniami do pielęgnowania zdrowych niemowląt i izolacji chorych. W Würzburgu zwiedziłem także w Zakładzie fizyki pamiątkowy gabinet prof. Roentgena, który dokonał tu wiekopomnego swego odkrycia; wśród pamiątek przeważają zresztą w tym gabinecie akcesoria myśliwskie, świadczące o upodobaniach wielkiego uczonego w tym kierunku. Po zwiedzeniu Norymbergi i Rothenburgu, które interesowały mnie ze względów historycznych, udałem się do Monachjum.

Dyrektor kliniki dziecięcej uniwersytetu w Monachjum, prof. dr. M. v. Pfaundler, zaciekał mnie nie tylko jako autor licznych i cennych prac z zakresu naszej specjalności oraz współredaktor wartościowego wielotomowego podręcznika pedjatrji (Pfaundler-Schlossman); chciałem go poznać, gdyż był on przed laty towarzyszem pracy mego niezapomnianego Nauczyciela ś. p. Józefa Brudzińskiego, z którym wraz z Moro pracowali w Gratzu pod kierunkiem jednego z pionierów nowoczesnej pedjatrji prof. T. Eschericha. — W klinice prof. Eschericha stawiałem i ja pierwsze swe kroki na polu pedjatrji w czasie, gdy prof. Escherich prowadził już klinikę w Wiedniu — jesteśmy przeto wyznawcami tej samej szkoły. Prof. Pfaundler zachował dobrze w pamięci postać Brudzińskiego i mówił o nim z wielkim uznaniem, wyrażając szczery żal, że śmierć tak wcześnie przecięła pasmo jego życia.

Klinika dziecięca w Monachjum sprawia przedewszystkiem wrażenie bardzo miłe; widać na każdym kroku dbałość o estetykę i wytworzenie pogodnego nastroju wśród chorej dziatwy. W urządzeniach niejedno czeka na lepszą konjunkturę finansową. Osobliwością zakładu jest oddział dla gruźlicy na otwartym tarasie, umieszczonym na dachu kliniki. Pomimo dość surowego klimatu Monachjum oddział ten czynny jest w ciągu wszystkich pór roku. Materiał dziecięcy w klinice jest duży i dobrze opracowywany przez liczne grono asystentów i hospitantów na czele z dr. Ulrichem. Miałem sposobność wysłuchać wykładu prof. Pfaundera dla lekarzy wojskowych — wykład był poświęcony aktualnym tematom z dziedziny pedjatrji, zwłaszcza odżywianiu dzieci oraz zapobieganiu i leczeniu chorób za-

każnych — Pfaundler jest gorącym zwolennikiem stosowania surowicy ozdrowieńców, rozszerzając wskazania prócz odry (zapobiegawczo) i choroby Heine-Medin'a (lecniczo) na płonicę, błonicę i inne postaci chorobowej bardzo chętnie również stosuje wstrzykiwania krwi ludzkiej dożylnie (przetaczania) i domięśniowo, jako leczenie bodźcowe. Zastugą Pfaundera jest zwracanie w kartach choroby dużej uwagi na opis stanu fizycznego dziecka z uwzględnieniem wskaźników i wykresów (somatogramy).

W Monachjum zwiedziłem także oddział dla dzieci w wielkim szpitalu podmiejskim (Schwabbing). Oddział ten, prowadzony przez profesora Huslera, byłego współpracownika kliniki uniwersyteckiej, urządzony jest wspaniale, można powiedzieć z przepychem; w czasie jednak, gdy go zwiedzałem, zapełniony był tylko do połowy (około 120 łóżek na 200) i posiada stanowczo zbyt mało sił lekarskich, aby materiał mógł być należycie opracowany.

Oprócz kliniki i szpitala dziecięcego, miałem możliwość poznać dokładniej Zakład chemji fizycznej uniwersytetu w Monachjum. Zakład ten został świeżo wybudowany dzięki sumom, otrzymanym z fundacji Rockefellera, co zawdzięczać należy osobie i staraniom kierownika zakładu, a rodaka naszego prof. dr. Kazimierza Fajansa (z Warszawy). Zakład zakreślony jest na szeroką miarę i posiada celowe a kosztowne urządzenia i przyrządy do najbardziej precyzyjnych badań naukowych. Miło mi tu zaznaczyć uprzejmość prof. Fajansa, który szczegółowo zapoznał mnie z ciekawym swym zakładem, oraz wielką gościnność, jakiej w domu jego doznałem.

Wycieczka moja po państwie niemieckiem miała się ku końcowi — po zwiedzeniu Alp Bawarskich udałem się do Drezna, gdzie poprzestałem na wędrowce po znanych galerjach i muzeach, nie wyłączając zresztą bogatego muzeum higienicznego, mieszczącego się w gmachach powystawowych. Oddział dla dzieci w szpitalu miejskim, niedawno wybudowany i posiadający według Pfaundera wspaniałe i nowoczesne urządzenia, został, niestety, zamknięty z powodu zbyt wysokich kosztów utrzymania, a kierownik tego oddziału prof. Baarth nie był obecny w Dreźnie.

Z Drezna udałem się do Pragi, pragnąc poznać lepiej zarówno stolicę Czechosłowacji, jak i niektóre zdrojowiska, czynne w ciągu całego roku. Wycieczka do zdrojowisk (Karlove Vary, Jachimov, Podjebrady) dała mi tylko w przybliżeniu pojęcie o ich walorach ze względu na zbyt wczesną porę roku — Pragę natomiast poznałem dokładnie, zwiedzając zarówno jej zabytki historyczne i ciekawe gmachy, jak urządzenia lekarskie i społeczne.

Praga doniedawna posiadała 4 kliniki uniwersyteckie w zakresie pedjatrii: w uniwersytecie czeskim prowadzili je prof. Svehla i prof. Pešina, w uniwersytecie niemieckim — prof. Fischl i prof. Langer. W ostatnich latach stosunki te uległy zmianie: prof. Svehla zmarł, a prof. Pešina i prof. Fischl ustąpili z katedr z powodu wieku. Obiedwie kliniki czeskie — dla niemowląt i dzieci starszych — prowadzi obecnie prof. Brdlik (z Bratislavy). W klinice dla niemowląt uniwersytetu niemieckiego objął zastępczo wykłady dr. Epstein, syn nieżyjącego już wybitnego profesora pedjatrii z Pragi, poprzednika prof. Fischla. Prof. Brdlik zapoznał mnie tylko z częścią kliniki, przeznaczoną dla niemowląt. — Widać tu wyteżoną pracę w kierunku nadania zakładowi cech współczesnych; zaczęto od wyodrębnienia „oddziału fizjologicznego“ (dom wychowawczy) od „oddziału patologicznego“ (klinika). — Posiadanie w zakładzie zdrowych niemowląt oraz wybitnie społeczny charakter instytucji posiadają duże znaczenie pod względem dydaktycznym, a pomocnicze urządzenia dają możliwość pracy naukowej, o czym przekonał się niedawno w Poznaniu na XIV Zjeździe Przyrodników i Lekarzy, gdzie w sekcji pedjatrycznej wygłoszono z tej kliniki kilka ciekawych odczytów. Oddział dla starszych dzieci (2-ga klinika dziecięca) mieści się w starym szpitalu i domaga się podobno gruntownej przebudowy.

W części niemieckiej domu wychowawczego poznałem prof. Fischla, który już tylko jako gość przychodzi do zakładu; pragnąłem nawiązać z nim rozmowę co do leczenia kiły ze względu na poglądy Fischla, odbiegające w kilku punktach od większości innych pedjatrów; — wykład dr. Epsteina przerwał nam, niestety, tę rozmowę. — Wykład i sposób prowadzenia kliniki wykazały umiejętność wyzyskania przez kierownika dość szczupłego materiału klinicznego — zakład, podobnie jak po stronie czeskiej, znajduje się w stadium reorganizacji.

Oddział dla dzieci starszych (II klinika niemiecka), prowadzony przez prof. Langera mieści się w niedawno odnowionym szpitalu dziecięcym i posiada duży materiał. Kierownika kliniki w Pradze nie zastałem, — z materiałem szpitalnym zapoznali mnie uprzejmie asystenci (wszędzie w Pradze bardzo liczni), w tej liczbie syn prof. Langera.

Zakłady społeczno-lekarskie Pragi poznałem dobrze dzięki uprzejmości i serdecznej gościnności dr. G. Manna, pedjatri, z którym miałem sposobność poznać się w Wilnie podczas wycieczki lekarzy czeskich do Polski.

Prymarjusz dr. Mann prowadzi od szeregu lat zakład dla niemowląt (żłobek i szpital) w miejscowości podmiejskiej Krč. Zakład ten powstał jako fundacja prywatna i posiada duże, pięknie położone terytorjum oraz solidnie budowane gmachy. Obecnie jednak istnieją znaczne trudności finansowe, które nie pozwalają wyzyskać w całości gmachów i urządzeń: zamknięto osobny oddział dla dzieci kiłowych, wzorowany na skandynawskich „domach Welandera“, — a i w oddziale ogólnym pomimo wielkich starań i wysiłków poczyniono z konieczności pewne ograniczenia. Zakład prowadzony jest jednak na wzór kliniczny i posiada ciekawy materiał naukowy.

Dzięki nawiązanym podczas wspomnianej wyżej wycieczki czeskiej przyjacielskim stosunkom ze Szpitalem Karola i Marji w Warszawie asystentka dr. Manna (dr. Králova) przyjechała na czas dłuższy do Warszawy; była ona wówczas i w Wilnie i mieszkała w klinice dziecięcej U. S. B. podczas III Zjazdu Pedjatrów Polskich; asystentka zaś Szpitala Karola i Marji (dr. Cywińska-Łyskawińska) bawiła następnie przez pewien czas w Krču w celach naukowych.

Prymarjusz dr. Mann, po zapoznaniu mnie ze swym zakładem, ułatwił mi także dokładne zwiedzenie imponujących swym ogromem i nowoczesnymi urządzeniami zakładów społeczno-lekarskich pod ogólną nazwą „Masarykowe Domovy“. Jest to wielki kompleks gmachów (23 budynki), przeznaczonych dla wielu instytucyj społecznych i lekarskich, jak przytułki dla starców, nieuleczalnych i przewlekle chorych, oddziały dla chorych psychicznie oraz dla umysłowo niedorozwiniętych dzieci, — dla dzieci porzuconych, jak również dla dzieci w początkowym okresie gruźlicy, otrzymujących tu prócz leczenia naukę szkolną. Ogólna liczba osób, korzystających z zakładów społecznych i leczniczych, przekracza 2 tysiące, a z personelem pielęgniarskim i administracyjnym zakłady te liczą 3000 osób i tworzą jakgdyby osobne miasteczko, posiadające własne urządzenia komunikacyjne (kolejka), teatr, kino i t. p. Masarykowe Domovy są fundacją państwową i społeczną, ufundowaną na cześć Prezydenta Masaryka w X rocznicę niepodległości Państwa; — zakłady te przynoszą zaszczyt naszym pobratymcom i sąsiadom, jako żywy pomnik ich uczuć patriotycznych oraz umiejętne zaspokojenie istotnych potrzeb społecznych.

W środku miasta poznałem jeszcze dzięki uprzejmości dr. Manna ciekawy i okazały „Dom lekarzy czeskich“, duży gmach z salą posiedzeń, biblioteką, czytelnią i salami klubowymi, — zbudowany i utrzymany przez towarzystwa lekarskie.

Pragnę na tem miejscu wyrazić głęboką wdzięczność prymarjuszowi dr. G. Mannowi za jego prawdziwie ujmującą uprzejmość, szczerą gościnność i poświęcenie prawie całego dnia na pokazanie mi wyżej wymienionych zakładów i urzędzeń.

W drodze powrotnej do Wilna zatrzymywałem się jeszcze w Krakowie, gdzie odwiedziłem Senjora pedjatrów naszych prof. dr. K. Lewkowicza, który pokazał mi rozszerzone pracownie chemiczne kliniki dziecięcej U. J., warsztat wielu ciekawych prac tej kliniki z zakresu równowagi kwasowo - zasadowej.

W Krakowie odbyłem także konferencję z prof. dr. F. Walterem, dyrektorem kliniki dermatologicznej i koreferentem tematu zjazdowego o leczeniu kiły wrodzonej.

Końcowym etapem mojej wycieczki było wreszcie odwiedzenie Sanatorjum dla dzieci im. Rektora Józefa Brudzińskiego w Górcie pod Buskiem. Jak widać z przebiegu mej wycieczki, do Sanatorjum w Górcie przyjechałem bezpośrednio po zwiedzeniu szeregu miast oraz ciekawych i wspaniałych gmachów w Niemczech i Czechosłowacji. Wrażenia te jednak nie zmniejszyły ani trochę szczerego podziwu mego i prawdziwego uznania dla tego zakładu leczniczego, który powstał dzięki niezmordowanej pracy i zabiegom dr. Starkiewicza, godnego następcy tych naszych jałmużników—lekarzy, którzy w drugiej połowie ubiegłego stulecia tworzyli własnym trudem i wysiłkiem szpitale i instytucje dziecięce we Lwowie, Krakowie, w Warszawie i Rabce.

Miło i pożytecznie spędziłem półtora dnia w Górcie; gdy dzieliłem się z drogim mi kolegą dr. Szymonem Starkiewiczem świeżo otrzymanymi wrażeniami, doszedłem do wniosku, że nasze placówki pedjatryczne, aczkolwiek mniejsze i uboższe, pozwalają myśleć spokojnie o rozwoju i przyszłości pedjatrji polskiej; patrząc zaś na swego rozmówcę, cieszyłem się przedewszystkiem, że posiadamy w Polsce ludzi gotowych do ofiarnej pracy dla dobra młodych pokoleń Odrodzonej Ojczyzny.

Biblioteka Główna WUM

KS.1395



210000001395



www.dlibra.wum.edu.pl



SZPITAL IM. KAROLA I M



B 125.